

# Goniec

ZAMOYSKI



# Redakcja



**KAMILA PERKOWSKA**  
REDAKTORKA NACZELNA, AUTORKA  
"ODWRÓCONY SZOK KULTUROWY"



**JAGODA DRZEWIECKA**  
AUTORKA OKŁADKI

**PAWEŁ KUPISZ**  
AUTOR „COBOL, BASIC I FORTRAN –  
CZYLI DINOZAURY WŚRÓD JĘZYKÓW  
PROGRAMOWANIA”



**MICHAŁ DENIZIAK**  
OPIEKUN REDAKCJI



**MAŁGORZATA WARZYWODA**  
AUTORKA „KOCHANICA KRÓLA –  
RECENZJA”, ZDJĘCIA „LITERACKI  
NEAPOL”



**AGNIESZKA MITURA**  
OPIEKUNKA REDAKCJI



**ALEKSANDRA SZLACHCIAK**  
AUTORKA TEKSTU ORAZ  
GRAFIKI „ŁODPOCZYNEK”



**MARIA JECHNA**  
ZASTĘPCZYNI REDAKTORKI NACZELNEJ,  
AUTORKA „DZIAŁO SIĘ W WARSZAWIE”,  
„MŁODE POKOLENIE A CHĘĆ  
ZMIANY”



**MARCELI RUSIN**  
AUTOR „KLUB BRYDŻOWY W ZA-  
MOYU”



**EMILIA TOŁWIŃSKA**  
ZASTĘPCZYNI REDAKTORKI NA-  
CZELNEJ, AUTORKA „BIEŻĄCE  
WYDARZENIA ZE ŚWIATA”



**ALICJA KRUŻYŃSKA**  
AUTORKA GRAFIKI „AKADEMIA  
MOONLIGHT”



**ZOFIA KOSTRZEWA**  
GŁÓWNA GRAFICZKA



**PRZEMYSŁAW DYŁAK**  
AUTOR „W WYRWACH PRZESZŁO-  
ŚCI”



**WERONIKA RZEWUSKA**  
KOREKTA

**LAURA BIEROZA**  
AUTORKA „AKADEMIA MOONLIGHT”



**MAŁGORZATA WIŚNIEWSKA**  
OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH

**VAN GOFEER**  
AUTOR „W WYRWACH PRZESZŁO-  
ŚCI”



**ALEKSANDRA ZIMOLZAK**  
OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH

**NATALIA KAZIMIERCZUK**  
AUTORKA „INTEGRACJA KLAS  
PIERWSZYCH”

# Spis treści

---

WSTĘP	<u>4</u>
BIEŻĄCE WYDARZENIA ZE ŚWIATA	<u>5</u>
MŁODE POKOLENIE A CHEĆ ZMIANY	<u>7</u>
DZIAŁO SIĘ W WARSZAWIE	<u>10</u>
COBOL, BASIC I FORTRAN – CZYLI DINOZAURY WŚRÓD JĘZYKÓW PROGRAMOWANIA	<u>11</u>
W WYRWACH PRZESZŁOŚCI	<u>13</u>
KLUB BRYDŻOWY W ZAMOYU	<u>15</u>
INTEGRACJA KLAS PIERWSZYCH	<u>16</u>
ODWRÓCONY SZOK KULTUROWY, CZYLI JAK PO ROKU ZA GRANICĄ ODNALEŹĆ SIĘ W POLSCE?	<u>17</u>
ŁODPOCZYNEK	<u>18</u>
KOCHANICA KRÓLA	<u>20</u>
RECENZJA KSIĄŻKI „WSPOMNIENIA” ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ (1960)	<u>22</u>
AKADEMIA MOONLIGHT	<u>23</u>
LITERACKI NEAPOL	<u>32</u>
ZŁOTE USTA	<u>35</u>

# Od redakcji

Drodzy Zamoyszczyacy, to już październik, a więc najwyższy czas, aby przyjść do Was z pierwszym w tym roku szkolnym wydaniem „Gońca Zamoyskiego”! W tym wrześniowo-październikowym numerze znajdziecie teksty będące zarówno wspomnieniem lata, jak i treści dotyczące powrotu do szkolnej rzeczywistości. Mamy dla Was dwa przyjemne w lekturze felietony, artykuł dotyczący najnowszych wydarzeń ze świata polityki oraz wywiad z członkiem młodzieżówki politycznej jednej z czołowych polskich partii. Znajdziecie tu również godne polecenia wydarzenia ze świata kultury, kolejną część Akademii Moonlight, informacje dotyczące języków programowania. A to nawet nie wszystko. W tym bardzo zróżnicowanym numerze każdy z Was z pewnością znajdzie coś dla siebie!

To pierwszy numer „Gońca Zamoyskiego” pod moim przewodnictwem po roku przerwy. Z tego miejsca chciałabym bardzo pogratulować mojej poprzedniczce, Hani Wójcickiej za rok owocnej pracy. Haniu, naprawdę zrobiłaś kawał dobrej roboty! Wszyscy będziemy za Tobą tęsknić! Ponadto chciałabym podziękować wszystkim osobom, które udzielały się w naszej gazecie w zeszłym roku (bez Was „Gońca” by nie było!), a także tym, którzy zdecydowali się współtworzyć „Gońca” teraz. Bardzo ekscytuję się na rok współpracy z Wami i nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, co uda nam się wspólnie osiągnąć!

Przyjemnej lektury

Życzy redakcja wraz z Naczelną,

Kamila Perkowską

## KONTAKT:



goniec\_zamoyski



Goniec Zamoyski



goniec.dysk@gmail.com





Emilia Tołwińska

## Bieżące wydarzenia ze świata

Nadszedł październik, co wiąże się z jesienną atmosferą i powrotem do codziennych obowiązków. Ważne jest jednak, żeby nie dać się w pełni pochłonąć pracy czy nauce i od czasu do czasu zainteresować się ważnymi wydarzeniami z otaczającego nas świata. Z tej racji opiszę parę najważniejszych i najciekawszych wydarzeń ostatnich tygodni.

Słowacki Urząd Statystyczny z samego rana 1 października poinformował świat o wygranej lewicowej i prorosyjskiej partii w wyborach. Kierunek Socjaldemokracja (SMER) Roberta Fico zdobył 22,94% głosów. Fico był już premierem Słowacji w latach 2006-2010 i 2012-2018, jednak tym razem jego wygrana budzi spory niepokój w Europie. Zapowiadał on bowiem, że jeżeli wygra, Słowacja przestanie wysyłać broń Ukrainie. Wielokrotnie sprzeciwiał się też sankcjom nakładanym na Rosję.

Warto też wspomnieć o aktualnej sytuacji w Szwecji, gdzie rząd oficjalnie dał wojsku zielone światło do wsparcia policji na ulicach w największych miastach kraju. Jest to reakcja na ogromny wzrost niebezpieczeństwa spowodowanego przez tamtejsze imigranckie gangi. Porachunki mają związek z gangiem narkotykowym Foxtrot, którego poszukiwany listem gończym boss – Rawa Majid, znany też jako Lis Kurdyjski, ukrywa się i wydaje dyspozycje z Turcji. Ekspertki oceniają, że Szwecja to najniebezpieczniejszy kraj w Europie. Zdaniem premiera Szwecji – Ulfa Krisstersona „coraz więcej dzieci i zupełnie niewinnych ludzi doświadcza drastycznej przemocy: w Szwecji nigdy czegoś takiego nie było”. Polityk dodał, że rząd robi wszystko, co w jego mocy żeby z tym walczyć, a do obecnej sytuacji „doprowadziła nieodpowiedzialna polityka migracyjna oraz nieudana integracja”.

Kolejne wydarzenie, które miało miejsce 13 września, to orędzie o stanie Unii Europejskiej (SoUE) Ursuli von der Leyen, w którym dominowały kwestie dotyczące środowiska, gospodarki i technologii. Pierwszym przywołanym przez nią filarem unijnej polityki był



<https://www.euractiv.pl/section/demokracja/news/slowacja-czy-czeka-nas-proputinowski-zwrot/>

Zielony Ład. Pani polityk podkreślała, że „modernizacja” i „dekarbonizacja” mogą iść w parze oraz przywołała nieuchronną konieczność transformacji energetycznej. Zwróciła też uwagę na tegoroczne katastrofy związane z klimatem – pożary na południu Europy oraz powódź w Słowenii. „Utrzymujemy obrany kurs” – stwierdziła, rozwiewając wątpliwości co do tego, czy dymisja Fransa Timmermansa może oznaczać zwrot w unijnej polityce klimatycznej. Mocno problematyczny temat nieuregulowanej migracji do Europy wybrzmiał pod koniec przemówienia. O pakcie ws. migracji i azylu von der Leyen mówiła w kategorii równowagi pomiędzy ochroną ludzi i granic. Szefowa KE zapowiedziała też międzynarodową konferencję na temat walki z przemytem ludzi oraz podkreślała wypracowanie nowego podejścia do państw Afryki, m.in. do Unii Afrykańskiej. Na kwestie związane z wojną w Ukrainie szefowa KE poświęciła stosunkowo mało czasu, zapowiedziała ona przedłużenie przysługującej Ukraincom ochrony tymczasowej i wskazała, że „wsparcie dla Ukrainy będzie trwać”.

Serbowie zgromadzili na granicy z Kosowem artylerię, czołgi i piechotę zmotoryzowaną. W miejscowości Banjska w północnym Kosowie doszło wówczas do strzelaniny między lokalną policją a paramilitarną grupą Serbów, w wyniku czego zginęli kosowski policjant i trzech członków grupy. NATO poinformowało, że w związku z napięciem wzmacni swoje siły pokojowe w Kosowie. Armia Serbska ostatnio mocno się wzmacnia – stwierdził Kurti, dodając, że Serbowie „mają dużo sprzętu wojskowego zarówno z Rosji, jak i z Chin”. Waszyngton podkreślił gotowość Stanów Zjednoczonych do współpracy z sojusznikami. Również Wielka Brytania zadeklarowała, że wyśle swoich żołnierzy na pomoc NATO. Według USA atak miał na celu destabilizację regionu, stwierdził ambasador tego kraju w Kosowie, Jeffrey M. Hovenier, ostrzegając przed eskalacją. „Wiemy, że to było skoordynowane i wyrefinowane” – podkreślił, dodając, że napastnicy najwyraźniej przeszli przeszkolenie wojskowe.



<https://wyborcza.pl/7,75399,30185095,praworzadnosc-jest-spoiwem-ue-ursula-von-de-leyen-w-oredziu.html>



# Młode pokolenie a chęć zmiany

Maria Jechna

**Maria Jechna:** Moim dzisiejszym gościem jest Sebastian Świdorski, uczeń klasy 3e i członek młodzieżówki Pokolenie 2050 działającej przy partii Polska 2050 Szymona Hołowni. Co skłoniło Cię do podjęcia się działalności w młodzieżówce?

Sebastian Świdorski: Od zawsze byłem zainteresowany tym, co się dzieje w polityce, ogólnie w Polsce i na świecie. No i stwierdziłem, że mam już jakieś poglądy wykształcone, zdecydowałem się na to, że chcę działać w szerokim znaczeniu tego słowa (politycznie czy tam społecznie, bo to różnie można nazywać). Czyli skłoniła mnie właściwie po prostu taka chęć zmiany, chęć wzięcia udziału w takim ogólnym ruchu, że np. jak ja jestem w młodzieżówce, to zgadzam się z wizją danej partii, w której jest ta młodzieżówka i tę wizję realizuję – to jest mój pogląd na świat, na Polskę.

**M.J.:** Na czym w ogóle polega taka działalność? Czym Ty się zajmujesz, będąc w młodzieżówce?

S.Ś.: To zależy, bo właściwie to jest taki wachlarz możliwości, jakie się ma, wchodząc w takie organizacje. Oczywiście każda młodzieżówka ma własne struktury, tzn. mamy własnych przewodniczących: na cały kraj, na województwo, zdarza się nawet na powiaty, chociaż to już rzeczywiście w takich większych młodzieżówkach – w mniejszych nie da się po prostu obsadzić tych wszystkich stanowisk. Ta działalność może być bardzo różnorodna: młodzieżówki mają własne social media, gdzie można działać, mają też własne powiązania z tą partią, do której są podpięte. Możliwości nie ograniczają się do stania za politykami i mówienia: „o fajnie, super, zgadzamy się”, tylko też jest coś takiego, że jesteśmy zapraszani do różnych rozmów. Można pogłębiać tę współpracę z politykami większego kalibru (posłami i senatorami), która z czasem może przerodzić się w coś stałego, trwałego i można zostać np. asystentem społecznym takiego posła. W ten sposób często wygląda taka ścieżka.

**M.J.:** Moje następne pytanie odnosi się do tematu, który już trochę poruszyłeś przed chwilą. Co taka forma aktywności daje Tobie i innym młodym osobom?

S.Ś.: Zacznę może od tego, co daje mi osobiście. Jako osoba, która nie marzy, ale może chciałaby w przyszłości wziąć ten ster Polski (śmiech), po prostu jakoś działać społecznie i publicznie, uważam, że daje mi to takie poczucie, że już coś robię i że to już jakoś wpływa na przyszłość, że nie stoję w miejscu, bo staram się coś robić. Wyrażam też to, co mi się podoba i to, co mi się nie podoba, chociaż zwykle się o tym nie mówi (śmiech). To jest to, co ja chcę osiągnąć i do czego dążę. Natomiast, jeśli chodzi o innych, to wydaje mi się, że to zależy od tego, jaką formę działalności ktoś wybiera – można np. dużo ogarniać na TikToku, tzn. nagrywać i mieć super zasięgi. To też się wiąże z tym, że TikTok, jako platforma dla młodych, rzeczywiście jest skuteczną formą przekazu, to dociera do naprawdę dużej liczby osób. Przykładowo, kiedy mi się zdarzyło coś kręcić, zobaczyło to kilka tysięcy osób. Załóżmy, że taki jeden filmik obejrzy 12 tys. osób, czyli wg mnie dużo, zawsze to jest jakiś start. Duża część odbiorców to ludzie młodzi. Takim działaniem uświadamiam innych o jakimś problemie i w pewien sposób kształtuję ich poglądy.

**M.J.:** A jakie wymogi trzeba spełnić, żeby zostać członkiem młodzieżówki? Jak taki proces rekrutacji wygląda?

S.Ś.: To zależy od tego, gdzie chce się dostać. Na przykład u nas mamy formularz, on jest udostępniony na stronie internetowej. Tam podaje się swoje podstawowe dane. Oprócz tego są też pytania wstępne, sprawdzające, jaki ty masz światopogląd, jakie ty masz poglądy na świat i czy w ogóle zgadzasz się z naszym nurtem, no bo jaki jest sens być w młodzieżówce partii, z którą nie jest się kompatybilnym poglądowo? Pojawiają się takie proste pytania z zakresu sądownictwa, gospodarki, żeby można było rozpoznać twoje poglądy. Jeśli chodzi o wymogi, to jest jeden: trzeba mieć 16 lat. Jest to taki standardowy warunek bodajże wszędzie, bo od tego wieku można być w stowarzyszeniu. Właściwie forma uczestniczenia w młodzieżówce wiąże się z dołączeniem do stowarzyszenia. Płaci się też składkę – różne to są kwoty, ale oczywiście nie bardzo duże, symboliczne 5 zł miesięcznie czy cokolwiek, chociaż zarząd może też umorzyć danej osobie płacenie. Także trzeba mieć 16 lat, chociaż wiem, że niektóre młodzieżówki nawet tego nie wymagają i można dołączać, mając dwanaście, trzynaście lat. Wtedy nie będziesz w stowarzyszeniu, bo prawo na to nie pozwala, natomiast będziesz mógł się już angażować, chociaż to bardzo rzadko spotykane. Takie rozwiązanie jest np. w Nowej Generacji (młodzieżówce Platformy Obywatelskiej). Poza tym i kwestiami poglądowymi, innych wymogów raczej nie ma.

**M.J.:** Co chciałbyś powiedzieć czytelnikom „Gońca”, żeby zachęcić ich do udzielania się w młodzieżówkach albo ogólnie społecznie?

S.Ś.: Jesteśmy w fazie późniejszego rozwoju, nie tylko będziemy niedługo pełnoletni – jesteśmy w liceum, to jest szkoła średnia, poważne miejsce. Kiedyś przyjdzie czas, że będziemy musieli postawić ten pierwszy krzyżyk i to niezależnie, w jakich wyborach – po prostu będzie trzeba. To znaczy, o ile się pójdzie, bo jeszcze mamy dobrowolne chodzenie na wybory, ale są kraje, w których jest to obowiązkowe. Załóżmy, że będzie tak, jak teraz i będzie to dobrowolne. Wydaje mi się, że to jest ważne, aby jak najwcześniej wypracować sobie jakieś stałe poglądy i później je realizować w zgodzie z własnym sumieniem. W końcu to my kiedyś będziemy tworzyć to społeczeństwo, to my będziemy dziesięcioletnimi trzydziesto-, czterdziesto- i pięćdziesięcioletkami i to my będziemy decydować o kształcie naszego kraju. Uważam, że to jest taki najważniejszy powód.

A dlaczego warto się angażować społecznie? Myślę, że jest to taka okazja dla osób, które po prostu chcą działać, chcą wyrazić swoje zdanie. Bo to nie jest tak, że zdanie tylko wybranych zostanie wysłuchane – jeśli naprawdę masz coś fajnego do powiedzenia, chcesz się podzielić tym z innymi, to zostanie to usłyszane przez czasami nawet bardzo dużą liczbę osób. Więc dla kogoś, kto myśli o jakimkolwiek publicznym angażowaniu się w przyszłości, to jest moim zdaniem świetna opcja, warta tego zachodu. Jeśli ktoś poważnie o tym myśli, to sądzę, że warto rozpocząć od takich inicjatyw, jak Parlament Młodych RP albo właśnie od młodzieżówek, to już od każdego indywidualnie zależy. Takie inicjatywy nie mają wymiaru stricte politycznego czy społecznego – to jest również forma integracji, bo w końcu poznasz fajnych ludzi w twoim wieku, rozwijasz też swoje kompetencje, np. często wypowiadasz się publicznie – kiedy organizuje się jakieś różne protesty, to jest możliwość zabrania głosu. Audytorium w takich sytuacjach to nie jest kilka osób, można mówić wręcz o setkach. Myślę, że to jest atrakcyjne, że zdobędziesz kompetencje, których jednak w szkole wg programu nauczania nie zdobędziesz. Mnie to rozwinęło, bo np.



jak się mówi przed większą publicznością, to jest to rzeczywiście stresujące i ciężkie, bardziej niż jak mówi się przed kilkoma osobami. Więc polecam, zapraszam i nie wiem, co jeszcze (śmiej).

**M.J.:** Dopytam tylko jeszcze o Parlament Młodych RP, o którym wspomniałeś. Co to za przedsięwzięcie i jak wygląda?

S.Ś.: Parlament Młodych RP jest inicjatywą organizowaną przez takich niezależnych młodych jak my. Co roku młodzi parlamentarzyści są wybierani przez zarząd przedsięwzięcia na roczną kadencję i mają przez ten czas kilka spotkań w różnych miastach w Polsce – może to być Lublin, może to być Gdańsk, natomiast co roku w Senacie RP odbywa się też takie spotkanie podsumowujące. Na każdym takim spotkaniu ma miejsce debata nad jakimś ważnym zagadnieniem społecznym, np. ostatnio było o pomocy społecznej i o utrudnieniach osób z niepełnosprawnościami w społeczeństwie oraz jak ten problem rozwiązywać. Tworzony jest też apel do poważnych polityków, parlamentarzystów, którzy na co dzień decydują o tym. Z różnym skutkiem – wiadomo, nie każdy otwiera się na takie inicjatywy i nie jest to jeszcze takie powszechne, ale myślę, że z czasem to też się rozwinie, bo w końcu my też ewoluujemy i coraz więcej młodych ludzi jest w to zaangażowanych. Podejmuje się także uchwały: one oczywiście nie mają żadnej mocy prawnej, a grono odbiorców jest małe, ale jest to ważne w znaczeniu symbolicznym. Uważam, że jest to istotne, aby już od najmłodszych lat o takie postawy dbać, bo jeśli się nie zadba, to myślę, że będziemy mieć takie Eldorado, w którym hulaj dusza, piekła nie ma.

A to wygląda? Tak jakbyś był w normalnym Senacie/Sejmie – są tworzone koła i kluby parlamentarne, oczywiście o różnych poglądach, wybierani są przewodniczący klubów, głosuje się i tak dalej. Ja zaznaczam, że jeszcze nie jestem członkiem Parlamentu Młodych – mam zamiar kandydować w przyszłej kadencji, natomiast w tej się jeszcze nie zdecydowałem. Ale wiem, że są takie rozwiązania zastosowane, wydaje mi się, że ciekawe, bo to też poszerza naszą wiedzę, a poza tym jest atrakcyjne, że pójdzie się, pojedzie i zobaczy jakieś nowe miejsca, pozna ludzi, wymieni doświadczenia. To jest moim zdaniem bardzo istotne. Warto zaznaczyć, że z takich inicjatyw to nie jest tylko Parlament Młodych RP – to też są młodzieżowe rady, młodzieżowe sejmiki województw i to jest również taka fajna forma, bo działa się przy marszałku. To bardzo rozwija – poznaje się te kuluary wielkiej polityki. I właściwie to tyle, nie ma tu większej filozofii, jak ktoś chce, to zawsze można, nie ma tu wymogów, nawet wiekowego.

**M.J.:** Dziękuję Ci bardzo, że zgodziłeś się porozmawiać.

S.Ś.: Ja również dziękuję za interesujące pytania. Pani redaktor była bardzo życzliwa (śmiej).



## Działo się w Warszawie

Maria Jechna

Wrzesień to w stolicy czas wielu ciekawych wydarzeń. Sympatycy muzyki klasycznej i ciekawi świata nauki będą mogli znaleźć coś dla siebie!

Od 15 września stołeczne uczelnie zatętniły życiem – rozpoczęła się 27. edycja Festiwalu Nauki. Misją wydarzenia jest upowszechnianie nauki, co jest realizowane w wielu formach: szkoły mogą uczestniczyć w specjalnych lekcjach, rodziny – w spotkaniach rodzinnych i grach terenowych, a reszta zainteresowanych – w wykładach, warsztatach, debatach oraz pokazach. W ciągu dwóch tygodni Festiwalu w miejscach pracy naukowców (laboratoriach, salach doświadczalnych i seminaryjnych) odbyło się ponad 350 wydarzeń. Wyjątkowość tego wydarzenia – wykłady przystępne dla nieobeznanego z tematem słuchacza prowadzone przez ekspertów – przyciąga corocznie rzesze osób głodnych wiedzy.



W tym roku miałam okazję uczestniczyć w trzech wydarzeniach festiwalowych. Pierwszym z nich był spacer po parku SGGW, który odbył się w sobotę 16 września. Przyjemna, 90-minutowa przechadzka po tym niewielkim terenie w słoneczny dzień została okraszona garścią ciekawostek o historii tego miejsca oraz o roślinach tam rosnących. Na koniec słuchacze spróbowali swoich sił w quizie z nagrodami. Kolejne dwie atrakcje, w których wzięłam udział, odbyły się w sobotę 23 września na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Jeden z wykładów dotyczył manipulacji agendą w kampanii wyborczej – można się było dowiedzieć o technikach stosowanych przez różne partie, aby zdominować kampanię i przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Zagadnienia pomogła zrozumieć tabela z analizą wątków poruszanych przez największe partie przed wyborami na przestrzeni lat. Tematem drugiego wykładu była społeczna strona psychoanalizy, a prowadzący przedstawił sylwetki Sigmunda Freuda i Jacquesa Lacana oraz związek ich idei z badaniami społeczeństwa. Spotkania były bardzo interesujące i mimo trudnej tematyki otrzymaliśmy jej doskonałe, jasne wytłumaczenie.

We wrześniu w Warszawie poza uczestnictwem w wykładach można też posłuchać muzyki klasycznej na największym jej święcie w Polsce – Szalonych Dniach Muzyki. Jest to polska edycja międzynarodowego festiwalu, który narodził się we Francji w 1995 r. pod nazwą La Folle Journée. Tegoroczna 13. edycja odbyła się pod nazwą „Oda do nocy” i pozwoliła w ciągu trzech dni i trzech nocy posłuchać setek artystów na 52 koncertach. Fenomen festiwalu opiera się na ogromnej liczbie występów w bardzo krótkim czasie, co

w ciągu dziesięciu pierwszych edycji (2010-2019) przyciągnęło w sumie ponad 350 tys. słuchaczy. Dodatkowym atutem wydarzenia jest atrakcyjny repertuar oraz przystępne ceny biletów (kosztują średnio 30 zł, a niektóre są darmowe).

W ramach tego festiwalu miałam przyjemność słuchać trzech koncertów: „Noc i dzień” z trio Les Itinérantes, „Noce orientu” w wykonaniu Olega Kaskiva i orkiestry Sinfonia Varsovia, a także „Romantyczne opowieści”. Na ostatnim występie można było posłuchać młodych muzyków z Orkiestry Symfonicznej Zespołu Szkół Muzycznych im. Stanisława Moniuszki w Łodzi oraz Orkiestry „Józefina” Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Bronisława Rutkowskiego w Krakowie. Wszystkie koncerty były zachwycające – słuchanie ich było niezwykłym przeżyciem, można się było zrelaksować i puścić wodze wyobraźni.

Chociaż wymienione przez mnie festiwale już dobiegły końca, serdecznie zachęcam do uczestniczenia w nich w przyszłym roku – naprawdę warto! Polecam również czytanie „Gońca”, bo regularnie będą się tu pojawiać informacje o kolejnych wartych uwagi wydarzeniach.



## Cobol, BASIC i Fortran – czyli dinozaury wśród języków programowania

Paweł Kupisz

Python, Java, Javascript, C#, C++... Na pewno większość z was słyszała co najmniej o jednym z tych języków programowania, a może nawet niektórzy już napisali w nich swoje pierwsze programy. Języki te wykorzystuje się obecnie w bardzo różnych dziedzinach informatyki, od AI i uczenia maszynowego przez tworzenie szkieletu aplikacji aż po frontend, czyli wygląd i funkcjonalność strony internetowej. I ciągle powstają nowe – bo w informatyce bardzo dynamicznie zmieniają się wymagania dotyczące aplikacji komputerowych i języki programowania muszą tym nowym potrzebom sprostać.

Ale wszystko ma swój początek. Dawniej nie było Pythona, Javy ani C++. Istniały języki, które dzisiaj są często uważane za zapomniane, nieprzydatne, nadające się do wyrzucenia na śmietnik informatycznej historii. Nic bardziej mylnego. Przyjrzymy się kilku najbardziej znanym „weteranom”.



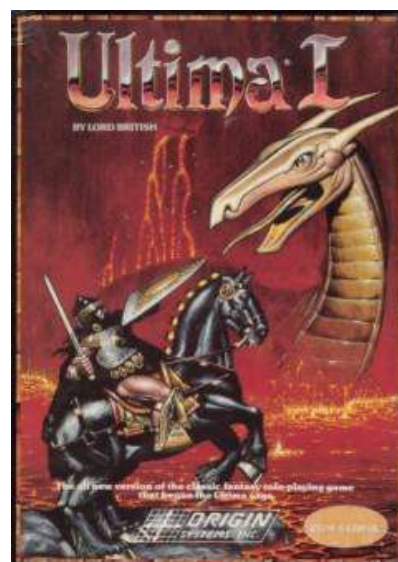
## Cobol

Reakcja wielu osób zajmujących się zawodowo programowaniem na to, że ktoś pracuje w Cobolu, czasem wygląda mniej więcej tak: „O rany, znasz Cobola! Mogę cię dotknąć???”. Dobrze to obrazuje mem, który przedstawia programistów Cobola jako dino-zaury, bo Cobol został stworzony już w 1959 roku. W założeniu był to język tak prosty, że „sekretarka może programować, a menedżer zrozumieć”. Język ten miał zastosowanie głównie w tworzeniu aplikacji biznesowych. Możecie się śmiać, że jest taki stary, ale prawda jest taka, że w Cobolu są zaprogramowane systemy trzech największych banków w Polsce: PKO BP, Pekao S.A. i mBanku. Tak, dobrze zrozumieliście – mając konto w którymś z tych banków, korzystacie z funkcjonalności programu napisanego w języku z poprzedniego tysiąclecia!



## BASIC

Kolejny ze „staruszków” wśród języków programowania to BASIC, którego powstało mnóstwo odmian, mających różne zastosowania. Dzisiaj odchodzi już w zapomnienie, a na jego miejsce wchodzi C# – z wyjątkiem wersji Visual Basic, która nadal jest dość popularna i używana, np. do tworzenia formuł w programach typu Word czy Excel. Zanim jednak BASIC przeszedł na emeryturę, przydał się do kilku rzeczy. Może niektórzy z was lubią stare gry, takie jak Ultima, Hammurabi czy Gunner. W grze Ultima musimy znaleźć i zniszczyć klejnot nieśmiertelności i zabić maga. W Hammurabim dowodzimy starożytnym państwem położonym w Sumerii, zaś w Gunnerze strzelamy z armaty. Bez BASIC-a miłośnicy starych gier wiele by stracili!



## Fortran

Ostatnim językiem, który chciałbym omówić, jest Fortran. Język ten powstał w 1957 roku i początkowo służył do zapisywania skomplikowanych obliczeń matematycznych. Jest to tak prosty i opisowy kod, że nawet początkujący programiści są w stanie go zrozumieć. Mimo zaawansowanego wieku, Fortran jest nadal rozwijany i wykorzystywany do obliczeń naukowych, inżynierskich czy nawet symulacji komputerowych. Według rankingu języków programowania TIOBE Index, Fortran obecnie znajduje się na 11 miejscu pod względem popularności. A zatem dinozaur w pierwszej dwudziestce!







# W wyrwach przeszłości

Van Gofeer i Przemysław Dylak

Wojna słusznie kojarzy się nam z krwią i żelazem, bezlitosną walką o dominację i całkowitą ruiną. Liczne starcia toczone na całym globie doprowadziły do zniszczenia wielu ważnych zabytków, a niegdyś potężne cywilizacje odeszły w niepamięć. Utraciliśmy też wiele źródeł historycznych, przez co naszą wiedzę o pewnych okresach opieramy często na domysłach i nieweryfikowalnych, późniejszych zapiskach kronikarzy. Pomyśleć tylko, ile więcej wiedzielibyśmy, gdyby wskutek licznych wojen i pożarów nie spłonęły kilkakrotnie zbiory Biblioteki Aleksandryjskiej, która była niegdyś centrum intelektualnym ówczesnego świata, a teraz leży w piaszczystych gruzach. Gdy nauka jest bezradna, triumfuje spekulacja...

Wojna jednak, mimo że wyciera dobytki współczesności, czasem odślania obraz przeszłości.

Ziemia przeszyta pociskami, przeorana saperką żołnierzy uparcie kopiących okopy, wydaje na powierzchnię dziedzictwo ich poprzedników. Nie tylko oni, lecz i ich dzieła znalazły tu spoczynek.

Przenieśmy się do terenów odległych, a jednocześnie stanowiących kolebkę naszej cywilizacji – czyli na Bliski Wschód – gdzie konflikty i wojny mają miejsce od tysięcy lat.

Konflikt zbrojny między Izraelem a Palestyną zapoczątkowany w 1947 roku trwa do dziś. Jedną z jego przyczyn jest fala migracji Żydów, uciekających przed cierpieniami wojny, i zaostrzenie kontrastu religijnego i kulturowego. W latach niekończących się zamieszek grupka beduińskich pasterzy przypadkowo natknęła się na jaskinię w miejscowości Qumran – okazało się, że dokonali jednego z najważniejszych odkryć w historii archeologii i badań nad religią. Wpadli na setki zwojów, zawierających tysiące fragmentów tekstów, w tym wycinki Biblii hebrajskiej, apokryficzne księgi religijne, komentarze oraz dokumenty porządkujące życie społeczności, która zamieszkiwała Qumran około 2 000 lat temu. Rękopisy były napisane głównie po hebrajsku, ale zawierały także teksty w języku aramejskim i greckim. Te manuskrypty z Morza Martwego dostarczyły nam ogromną ilość wiedzy na temat judaizmu, co pomogło w późniejszych badaniach nad chrześcijaństwem.

Wspomnieć tu warto o okolicznościach odnalezienia miasteczka Ostia Antica. Włochy w latach 1943-1944 były areną burzliwych starć Aliantów i państw Osi. Kraj ten doznał licznych bombardowań – w ich wyniku w okolicach Rzymu odkryto ruiny starożytnego miasta. Ostia Antica była niegdyś strategicznym portem morskim, pierwszą rzymską kolonią, którą według podań już w VII wieku a.C. ustanowił król Ancus Marius. Miasto odgrywało ważną rolę w handlu oraz komunikacji i było „oknem na świat” Imperium. Archeolodzy i badacze, włączający się w prace ratownicze, dowiedzieli się o szczegółach dotyczących życia codziennego i infrastruktury kolonii. Odkrycia obejmowały pozostałości domów i ulic, mozaiki, a nawet rzeźby. W obliczu wojennego chaosu pielęgnowanie takich zabytków było symbolem ciągłości kulturowej Włoch.

Pozostając na Morzu Śródziemnym, swoje zainteresowanie skierujemy w stronę słonecznej Grecji. Grecja od 1941 do 1943 r. była okupowana przez III Rzeszę, co otworzyło niemieckim archeologom możliwość przeprowadzenia prac wykopaliskowych na terenie kraju, ale przede wszystkim kradzieży licznych antyków do Niemiec. Najbardziej znanym koordynatorem tychże działań był niesławny austriacki generał dywizji Julius Ringel. Największy apetyt miał on na kulturę minojską, rozwijającą się na Krecie w okresie od ok. 3000-1200 r. p.n.e., w tym na pozostałości pałacu w Knossos. Docelowo Ringel miał zamiar utworzyć w Niemczech całą ekspozycję poświęconą temu tematowi. Wykopaliska w tym regionie były istotne także z innego powodu. W swoim zamierzeniu stanowiły ukryte punkty obserwacji i stacjonowania niemieckich żołnierzy. Najważniejszym archeologiem niemieckim (na usługach Ringela) działającym w tym czasie na Krecie, był August Schörgendorfer. Podczas gdy niewielkie wykopaliska odbywały się pod niemieckim nadzorem w całej Grecji, w regionie Tesalii w północnej Grecji były one na o wiele większą skalę. Te w Tesalii zostały zorganizowane przez Alfreda Rosenberga, nazistowskiego teoretyka, który plądrował dzieła sztuki, archiwa i biblioteki w całej Europie. Heinrich Himmler, szef SS i Gestapo, również rozpoczął wykopaliska w Grecji pod auspicjami swojej organizacji „Ahnenerbe” („Dziedzictwo Przodków”), aby udowodnić, że Niemcy byli częścią rasy aryjskiej i spadkobiercami starożytnej kultury greckiej.

Na zakończenie udamy się na rozległy Ocean Spokojny. II wojna światowa miała ogromny wpływ na region Pacyfiku, zarówno pod względem działań wojennych, jak i odkryć archeologicznych. W czasie dwóch bitew morskich podczas kampanii na Salomonach, stoczonych pomiędzy okrętami japońskimi a amerykańskimi na północ od wyspy Guadalcanal w archipelagu Wysp Salomona, w 1942 roku odkryto liczne jaskinie i groby, które zawierały artefakty i szczątki ludzkie związane z historycznymi kulturami tych regionów. Innymi przykładami są Wyspy Wake'a oraz Wyspy Palau. Oba miejsca były miejscami bitwy morskiej kolejno: w 1941 i 1944 r. Na wyspie Wake'a, w okresie związanym z obroną Amerykanów, odkryto starożytne mikronezyjskie kamienne platformy i rzeźby, co dowodziło istnienia dawnych osad na tej wyspie. Natomiast na wyspach Palau odnaleziono grobowce i dzikie miejsca kultu związane z tradycjami mikronezyjskimi. Odkrycia te, które miały miejsce już pod koniec II wojny światowej, na obszarze Pacyfiku stały się niejako pierwszym kamieniem milowym w dalszych pracach archeologicznych w tym regionie.



# Klub Brydżowy w Zamoyu

**Marceli Rusin**

Czy brydż można nazwać sportem ekstremalnym? Możliwe, że tak, ale na naszym kole brydżowym na pewno nie ma napiętej atmosfery.

Spotykamy się co tydzień w piątki po siódmej lekcji, czyli o 14:40, w sali 307 i 402. Gramy w brydża i rozmawiamy. Gdyby zapytano któregoś z naszych klubowiczów, co jest z tych dwóch rzeczy ważniejsze, najprawdopodobniej powiedziałyby, że rozmowa. Wynika to z faktu jednoczenia różnych osobowości podczas gry w brydża. Z tego właśnie powodu zamojscy brydżyści postanowili w zeszłym roku założyć „Klub Inteligencji Brydżowej” – w skrócie KIB. Nazwa ta (oprócz tego, że w jakimś stopniu wzbudziła żarty i kontrowersje) jest z jednej strony w oczywisty sposób pewnego rodzaju formą ironii samej w sobie, a z drugiej strony – kryje za sobą przesłanie właśnie sfery dyskusyjno-integracyjnej KIB-u.

Od początku roku Klub działa dalej i zbiera coraz więcej członków z klas pierwszych. Jako przykład popularności brydża w Zamoyu można podać informację, że według zbieranych przez brydżystów statystyk, podczas pierwszej godziny koła brydżowego działają aż 4 stoły gry w brydża!

Oczywiście brydż jest grą dla każdego, dlatego jeśli ktoś chciałby wypróbować się w tym sporcie, a także poznać wiele odmiennych osobowości brydżystów, to KIB zaprasza każdego chętnego Zamojszczaka!

Instagram KIB: zamoy\_kib





# Integracja klas pierwszych

Natalia Kazmierczuk

Wrzesień to miesiąc, który rozpoczyna nową porę roku, a dla uczniów oznacza kontynuację nauki. Jednak dla tych, którzy po raz pierwszy przekraczają mury liceum Zamoyskiego i niedługo złożą ślubowanie, oznacza to, że będą reprezentować swoim postępowaniem określone wartości, jest to rozpoczęcie ekscytującej i zarazem trudnej przygody.

Najmłodszy uczniowie muszą zaaklimatyzować się w nowym otoczeniu, przystosować się do innego trybu nauki i otworzyć się na nowe znajomości. To czas, który otwiera na nowe możliwości.

W tym roku do XVIII LO im. Jana Zamoyskiego w Warszawie przyszło aż 8 klas pierwszych:

1A – mat-fiz-inf

1B – mat-fiz-ang

1C – biol-chem-mat

1D – biol-chem-mat

1E – pol-his-wos

1F – mat-inf-ang

1G – mat-geo-ang

1H – biol-chem-ang

Niesamowitą pomocą w integracji pierwszaków okazał się piknik zorganizowany przez szkołę. Odbył się on 6 września w Zamku Księżąt Mazowieckich w Czersku. Wyjazd ten miał na celu zainicjowanie kontaktów oraz poprawienie umiejętności współpracy zarówno w klasach, jak i pomiędzy wszystkimi oddziałami klas pierwszych.

Wycieczka rozpoczęła się około godziny ósmej, a gdy dojechalismy na miejsce, na uczniów czekało multum atrakcji. Podczas pikniku dowiedzieliśmy się wiele ciekawych rzeczy: mieliśmy okazję poznać dzieje zamku w Czersku oraz realia trudnego życia ryceza. Wzięliśmy udział w wykładzie o demonologii, a nawet nabyliśmy podstawowe umiejętności szermierki i łucznictwa.

Kiedy zgłodnieliśmy, mieliśmy możliwość upieczenia i spróbowania podplomyków z kuchni dawnych Słowian; przygotowano dla nas ognisko z kiełbaskami.

Na sam koniec wycieczki wzięliśmy udział w grze terenowej, w trakcie której zawarli-



śmy znajomości z innymi klasami. Gra polegała na znalezieniu siedmiu wskazówek, które prowadziły do ukrytego skarbu Królowej Bony - okazała się nim skrzynia pełna lizaków.

Wycieczka była wspaniała i mam nadzieję, że znajomości tam zawarte będą się trwać jak najdłużej.



## Odwrócony szok kulturowy, czyli jak po roku za granicą odnaleźć się w Polsce?

**Kamila Perkowska**

Zeszły rok szkolny spędziłam na wymianie w Stanach Zjednoczonych. To było dziesięć miesięcy obfitujące w wiele wydarzeń, a także czas nieustannego próbowania nowych rzeczy. I tak, jak wyjeżdżając do USA, spotkałam się z szokiem kulturowym i byłam zmuszona przyzwyczać się do tego, jak wygląda tamtejsze życie, to praktycznie to samo przydarzyło mi się po powrocie do Polski.

Niewiele się mówi o zjawisku odwróconego szoku kulturowego, z którym spotykają się osoby, które na dłużej wyjechały ze swojego kraju (załóżmy z Polski), a następnie wracają do ojczyzny. Człowiek z zasady dość szybko dostosowuje się do zachodzących zmian, a więc podczas roku mieszkania za granicą jest w stanie szybko przyzwyczać się do nowych realiów. I tym sposobem to, co z początku wydawało się mu takie szokujące i nieznane, dość szybko staje się codziennością.

W moim przypadku powrót do Polski okazał się praktycznie tak trudny jak wyjazd do Stanów. Oczywiście tęskniłam za moją rodziną czy przyjaciółmi z Polski, ale zdążyłam się także przyzwyczać do mojego amerykańskiego życia i poznać tam wielu niesamowitych ludzi. Ponadto na wyjazd do Stanów czułam się przygotowana – zdążyłam usłyszeć wiele o szoku kulturowym czy tęsknocie za domem (ang.: *'homesickness'*) i o sposobach, jak sobie z nią radzić jeszcze przed moim przyjazdem. Jednak jeśli chodzi o powrót do kraju, to wydawało mi się, że będzie to dla mnie coś naturalnego, w końcu z wyjątkiem tego jednego roku mieszkałam tutaj całe moje życie. Jednak w tej kwestii dość mocno się myliłam.

Pierwsza rzecz, która rzuciła mi się w oczy po wylądowaniu w Polsce, to jak bardzo wszystko w porównaniu ze Stanami jest małe. Nawet lotnisko Chopina zdawało mi się małe, a drogi tak wąskie, że kiedy razem z rodzicami wracałam do domu z lotniska, wciąż obawiałam się, że zderzymy się z samochodem nadjeżdżającym z przeciwnej strony. Kolejną trudnością było dla mnie swobodne wyrażanie się po polsku. Oczywiście przez ten rok nie zapomniałam języka, jednak przyzwyczałam się do myślenia i wypowiadania się w języku angielskim, w związku z czym mówienie po polsku było dla mnie po prostu nie naturalne. Ciągle czułam, że nie potrafię do końca wyrazić tego, co chciałam powiedzieć.

To budziło we mnie sporo frustracji. Często przy byle okazji słyszałam też: „Amerykanka się znalazła”, czy: „Ale ty wróciłaś amerykańska”.

Ponadto podczas roku mojej nieobecności życie nie stało w miejscu. Wielu moich znajomych się zmieniło. Wielu z nich znalazło sobie nowe towarzystwo albo kogoś na moje miejsce i po moim powrocie okazało się, że ja już nie pasuję do tej układanki. Bo ja się zmieniłam, oni się zmienili i przez rok żyliśmy w tak różnych światach, że trudno nam znaleźć jakieś miejsca, w których się spotykamy. Na szczęście nie jest tak ze wszystkimi i z wieloma osobami moja relacja pozostała taka sama lub wręcz rozkwitła.

Ostatnią kwestią jest szkoła, która... w Polsce jest znacznie i to znacznie bardziej wymagająca niż w USA. Po roku bez prac domowych, pisania sprawdzianów z wykorzystaniem notatek i przyrządzania syropu klonowego na ocenę naprawdę niełatwo jest ponownie przywyknąć do rzeczywistości, w której realnie trzeba się uczyć.

Oprócz tych negatywnych elementów związanych z odwróconym szokiem kulturowym są także te pozytywne, w moim przypadku chociażby ponowne docenienie piękna Warszawy czy możliwości, jakie ona daje. Na przykład komunikacja miejska – poza naprawdę wielkimi amerykańskimi miastami, takimi jak Nowy Jork czy Boston – w USA tak naprawdę nie istnieje, a więc wszędzie trzeba dojeżdżać samochodem. Jest także kwestia jedzenia – na amerykańskie jedzenie w pewnym momencie zupełnie nie mogłam już patrzeć, przez to jak było tłuste i zmodyfikowane, czy ludzi – w Polsce łatwiej jest o bliskie, szczerze i głębokie relacje, za czym niekiedy tęskniłam w Stanach. Ci bliscy mi ludzie, których tutaj mam, pomagają mi na nowo zaaklimatyzować się w polskiej rzeczywistości. Gdyby nie oni, zdecydowanie byłoby mi jeszcze trudniej.



## Łodpoczynek

**Aleksandra Szlachciak**

Pewnego popołudnia naszła mnie myśl. Zdecydowanie nie myśl wybitna czy dążąca do polepszenia jakiegokolwiek aspektu egzystencji, ale jednak myśl. Za tą dosyć trudną do zdefiniowania myślą kryło się pytanie: jak nazwać połączenie łosia i łososia? Nie głowiłam się nad nim jednak samotnie, uznając bowiem, że postaram się zebrać możliwie jak najwięcej pomysłów.

Zaczęło się spokojnie od słowa „łososiołość”, które prawdopodobnie stanowiło najrozsądniejszą odpowiedź na postawione pytanie, ale było dosyć długie i nie mogłam na nim poprzestać. Następną propozycją był „łosiołość”, co niestety brzmiało za bardzo jak połączenie łosia z łosiem bez potrzeby wpychania dodatkowego łososia w tą nietypową zwierzęcą kanapkę. Dalej na mojej liście zawitali „łosołość” i „łolosłość”, od którego, jak ustaliłam,

skrótom jest „łoś” - jedna z najbardziej uroczych nazw jakie się tu znajdują. W dalszych propozycjach zanikać zaczęło drugie „ł”, a ilość zmiękczonej „s” jedynie się zwiększyła. Do tej osobliwej grupy pomysłów należą: „łosiosos”, „łosiosios”, „łosioś” - bardzo problematyczna nazwa do wymówienia, a także „łoś”, który, po zastosowaniu krztyny leksykalnego podejścia, zamienił się w „łosiosia” (M. „łosioś”).

Jeżeli chodzi o adekwatne spontanicznie wymyślane nazwy, to limit tychże był na wyczerpaniu, co nie oznaczało bynajmniej końca podróży. Napotkałam wersje z zastosowaniem inwersji tj.: „soś”, „soś”, „oś”, „ś” i „sososoś”, ale ciekawsze były koncepcje słowne wychodzące poza schematy. Te były moimi ulubionymi odpowiedziami. Poczynając od dosyć prosto brzmiącego „łoś rzeczny”, przechodząc kolejno przez „rybłoś”, „pororyba” i „łofileta”, a kończąc na wybornym „łoś-coś”, była to wyprawa w nieznane odmęty ludzkiego umysłu.

Jaki morał wypływa z tego artykułu? Właściwie żaden, ale warto czasem puścić wodze kreatywności i spojrzeć na otaczający nas świat z przymrużeniem oka.

Dziękuję Ci czytelniku, że na chwilę usiadłeś, odprężyłeś się i pomyślałeś o łosiu i łosiosach zamiast gubić się w myślach o trudnościach dnia, w przeraźliwie szybkim biegu współczesnego świata.





# Kochanica króla

Małgorzata Warzywoda

„Kochanica króla Jeanne du Barry” w reżyserii Maïwenn to przede wszystkim historia o wielkiej miłości. W filmie, który otworzył 76. Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Cannes (2023r.), przedstawiona zostaje historia hrabiny Jeanne du Barry, faworyty króla Ludwika XV granego przez Johnnego Deppa. Może wydawać się, że Depp zupełnie nie pasuje do tej roli, ponieważ pochodzi z Ameryki. Nic bardziej mylnego! Gdybym nie znała go z poprzednich ról, nie pomyślałabym, że nie jest Francuzem. Zobaczenie go na dużym ekranie po aferze z jego byłą żoną było naprawdę ekscytujące.

Muszę przyznać, że nie znałam wcześniej Maïwenn, mimo że ma na koncie wiele ról i kilka swoich filmów. Już po samym zwiastunie wiedziałam, że muszę jak najszybciej obejrzeć ten film. To był jeden z lepiej zrobionych zwiastunów, jakie dane mi było zobaczyć, więc spodziewałam się, że film również musi mieć coś w sobie. Nie zawiodłam się. Nie mogę powiedzieć za dużo, żeby nie zdradzić fabuły tym, którzy jeszcze jakimś cudem nie obejrzeliby tego dzieła.

Kto powinien obejrzeć ten film? Osobiście uważam, że każdy, bez wyjątku, ale ja zakochałam się w nim na zabój. Zobaczyłam go dwa razy i może postaram się obiektywniej uargumentować swoje stanowisko.

Przede wszystkim jest to film dla każdego, kto docenia dobrze zbudowaną fabułę. Nie jestem w stanie znaleźć w scenariuszu żadnej luki. Coś, co było niezrozumiałe na początku, zostaje wyjaśnione w trakcie seansu. Widz stopniowo razem z tytułową bohaterką odkrywa ciemniejsze strony Wersalu i całego dworu. Reżyserka genialnie wplotła też elementy humorystyczne, które na sam koniec zamieniają się w wyciskacz łez.

Trzeba powiedzieć przynajmniej dwa słowa o kostiumach i perukach. Suknie do filmu zostały zaprojektowane przez dom mody Chanel. Wiem, co niektórzy mogą pomyśleć, więc uprzedzę fakty. Kreacje idealnie odwzorowują osiemnastowieczne realia modowe. Widać, że są zaprojektowane i uszyte ze starannością. Dodatkowo eksponują wątek pewnej rewolucji obyczajowej, którą wniosła prosta dziewczyna z ludu, Jeanne, do Wersalu. Peruki nie ustępują kroku wspaniałym kreacjom. Zobaczymy takie w kształcie serca, wysokie na prawie metr, finezyjnie ułożone, zarówno damskie, jak i męskie.

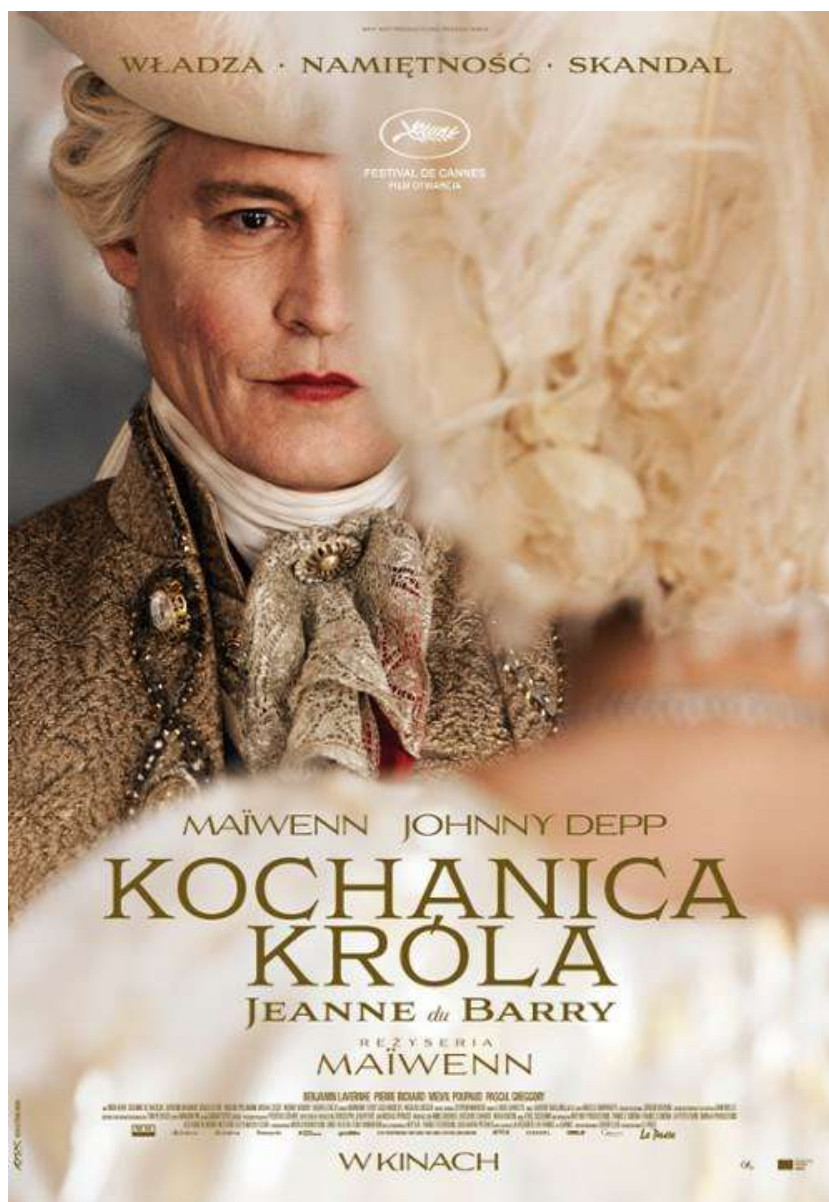
To nie jest już film, który próbuje przedstawić, jak bohater się czuje, co przeżywa. To ten nowy rodzaj filmów, które cechują się dokładną obserwacją ze strony scenarzystów i reżyserów. Nie potrzeba w nim pokazywać nadmiernej mimiki, stosować operacji światłem czy ruchem kamery. Scenariusz jest tak mistrzowski, że bez zmiany tempa, oświetlenia etc. czułam niepokój, radość, strach, rozżalenie.



Wreszcie mogę przejść do gry aktorskiej. Nie będę dużo mówić – jest dziesięć na dziesięć. Tak, jak wspomniałam wcześniej, Johnny Depp gra genialnie, Măiwenn równieŹ. Rola kurtyzany nie sprawiła jej najmniejszego kłopotu. Nie widać w jej grze  adnego wstydu ani niepewnoŹci.

Jestem przekonana, Źe r ownieŹ kaŹdy esteta doceni ten film. Kadry Wersalu, wystr j kr lewskich apartament w, ale takŹe kompozycja poszczeg lnych scen s  za-  
chwycaj ca. Niekt re ujęcia zaparły mi dech w piersiach i nie mog  przestać o nich my-  
śleć.

„Kochanica kr la Jeanne du Barry” to film wart obejrzenia, szczeg lnie na du-  
zym ekranie. Gdyby nadarzyła si  okazja, zobaczyłabym go po raz trzeci. Poczeka mnie fakt, Źe zosta  stworzony przy wsp lpracy z Netflixem i na pewno niedługo b dzie go moŹna na tej platformie zobaczyć. Jednak teŹ mnie to martwi, bo uwaŹam, Źe moŹe zostać zwyczajnie obrany z artystycznego wyrazu, jeŹeli opublikuje si  go na tak duŹej platfor-  
mie.



<https://www.filmweb.pl/film/Kochanica+kr%C3%B3la+Jeanne+du+Barry-2023-10028214>



# Recenzja książki „Wspomnienia” Aleksandry Piłsudskiej (1960)

Hanna Łukomska 4B

Czy zastanawialiście się kiedyś, kim tak naprawdę byli wielcy przywódcy i władcy?

Większość z nich może kojarzyć nam się z nietzscheańską formą nadczłowieka, osiągniętego niemożliwe dla nas cele. Tak często patrzymy na nich przez pryzmat ich życiowych osiągnięć lub porażek, że zapominamy, że oprócz publicznego życia mieli także swoje własne, prywatne, rodzinne życie. Mierzyli się z codziennymi problemami dotyczącymi każdego z nas. Aleksandra Piłsudska – żona marszałka – w otwarty, prosty i ciepły sposób opisuje w swoich wspomnieniach życie Józefa Piłsudskiego. Ukazuje go jako człowieka niezwykłego, ale jednocześnie borykającego się z wieloma ludzkimi problemami i emocjami. Pokazuje go w innym świetle niż wielu autorów jego biografii. Przedstawia go jako zapalonego do działania młodzieńca, kochającego ojca, dobrego dla swoich żołnierzy „dziadka” i miłującego swój kraj ponad życie patriotę.

Ze wspomnień Aleksandry dowiadujemy się bardzo wiele o niej jako towarzysze życia Piłsudskiego, ale i jako odważnej rewolucjonistce. Książka uświadamia nam, jak wielki wpływ na historię Polski miały kobiety i jak mało się o tym pisze i mówi. Od dziecka słyszałam o wielu osiągnięciach marszałka, nawet o jego ulubionej klaczy – Kasztance, ale nikt nigdy nie opowiadał mi o zasługach Aleksandry Piłsudskiej, o tym, kim była i co zrobiła dla Polski. Czy to nie jest absurdalne, że większość z nas wie, kim była Kasztanka, a mało kto wie, kim była Aleksandra Szczerbińska?

Za każdym znanym mężczyzną stoi gdzieś ukryta kobieta, odpowiedzialna za wychowanie go lub dbająca o niego, wspierająca i kochająca. Aleksandra Piłsudska pomagała mężowi, jak mogła, ale zanim go poznała, była też odważną rewolucjonistką. W swoich opowieściach prowadzi nas poprzez poszczególne etapy swojego życia, począwszy od dzieciństwa, przez działania w PPS, prace społeczne na rzecz najuboższych, swoje macierzyństwo, aż po pierwsze tygodnie II wojny światowej. Swoje wspomnienia wzbogaca zabawnymi historiami wywołującymi uśmiech u czytelników. Moją ulubioną jest opowieść o towarzysze, z którą Aleksandra przemyciała broń. Starsza koleżanka miała pod suknią około 20 kg dynamitu i podczas podróży nieszczęśliwie się potknęła. Nie mogła wstać, co zauważył rosyjski oficer, który następnie zaoferował pomoc. Cała sytuacja tak naprawdę była bardzo niebezpieczna. Koniec końców, kurierki wyszły z tego cało, a wspominając tę historię, nie pozostało im nic innego, jak żartować z pomocy rosyjskiego oficera dwóm rewolucjonistkom. Trzeba jednak mieć świadomość, że wszystko, co robili Polacy dla niepodległości, było zagrożone więzieniem, torturami i zsyłkami. Nie powinniśmy więc zapominać o ich oddaniu sprawie i poświęceniu. We wspomnieniach bardzo wstrząsnęły mną opisy pobytów Aleksandry w więzieniach. Są one drastycznie przedstawione w książce, a warunki, w jakich przetrzymywane były kobiety, są niewyobrażalne.

W walce o niepodległość każdy patriota się liczył, nieważne, czy kobieta, czy mężczyzna. Młode ochotniczki zbierały i przekazywały informacje lub przesyłki, wyrabiały fałszywe paszporty, szyfrowały wiadomości, służyły jako pielęgniarki, były zapleczem wojskowym, dzięki czemu w niepodległej Polsce zmienił się stosunek do kobiet i ich rola w społeczeństwie. Wpłynęło to na ustanowienie w 1918 roku w naszym państwie czynnych i biernych praw wyborczych dla kobiet.

Oprócz bycia żoną Piłsudskiego, Aleksandra była także niezwykłą obywatelką, nie zapominajmy o niej i nie kryjmy jej w cieniu marszałka. Książka jest zatem warta przeczytania dla szerzenia wiedzy o roli kobiet w historii.



## Akademia Moonlight rozdział 4 - Inicjacja

**Laura Bieroza**

Mimo że kalendarzowe lato jeszcze nie minęło, w Moene dało się już odczuć nadchodzącą jesień. Niebo zasnuły jasnoszare, nieprzepuszczające słońca chmury. Do tego było dość wietrznie – fale położonego niedaleko głównego miasta jeziora Francisa rozbijały się o wsporniki pomostu nieco bardziej agresywnie niż zwykle.

Akira stała oparta o metalową barierkę, próbując dojrzeć skrytą za mgłą wyspę, na której podobno znajdowała się Akademia. Za nią zbierał się powoli tłum, oczekując nadejścia godziny ósmej. Wszyscy wyglądali na osoby w jej wieku – starsi uczniowie pewnie przypływali wcześniej. Jonathana nie było w zasięgu wzroku.

W końcu nadeszła godzina odpływu. Punktualnie o ósmej trzy statki dobiły do pomostu. Z jednego z nich wyskoczył niski, krępy pół-elf, pół-człowiek. Miał dość jasną karnację i sterczące, ognistorude włosy. Ubrany był niby elegancko, ale jednak niechlujnie.

– Witam! – krzyknął niskim, zachrypniętym głosem. Tłum umilkł niemal natychmiast. – Jestem Oscar Adamowski, odzwierny Akademii Francisa Moonlight. Jak się pewno wszyscy domyślacie, będę was wiozł po jeziorze. A teraz słuchać mnie uważnie, bo będę wyczytywał wasze nazwiska. Jak usłyszycie swoje, to podchodzicie i pokazujecie dowód osobisty, a jak nie usłyszycie, to już wasz problem.

Zaczął czytać dość długą listę nazwisk.

– Hayashi-Lancaster Akira!

Dziewczyna podeszła do niego z dokumentem w dłoni. Oznaczył jej obecność, po czym zapytał.

– Masz może jakiegoś Kylara Lancastera w rodzinie?

– Tak nazywa się mój ojciec...

– To ta szkoła długo stać nie będzie. – zażartował i przepuścił ją na łódź – pozdrów go, jak będziesz miała okazję.

Akira skinęła głową i weszła na pokryty jasnymi deskami pokład. Łódź była dość duża, tylko lekko kołysała się na falach. Na maszcie wisiał duży, biały żagiel, tuż pod czarną flagą unii – białym kwiatem na tle czerwonego krzyża. Usiadła blisko dzioba, wiedziała, że będzie tam luźniej. W przeciwieństwie do sporej części uczniów, nie miała kogo zegnąć – warsztatów nie można zostawiać na długo.

Nie była pewna, kim właściwie był Adamowski. Wydawało jej się, że jej ojciec kiedyś o nim wspominał – możliwe, że byli w jednej klasie? Nigdy nie miała okazji spotkać żadnego ze znajomych jej ojca z czasów akademii, nie licząc jej matki, która też tam chodziła. Mówił, że parę lat po skończeniu edukacji ich drogi się rozeszły.

– To chyba wszyscy! – krzyknął wreszcie Oscar i przymierzył się do wejścia na pokład.

Nagle, wydawać by się mogło, że w ostatniej chwili, przez tłum rodziców przepchnął się młody chłopak. Był potężnie zbudowany, jego barki rozpięły pożąłką koszulę, prawdopodobnie z drugiej ręki. Miał rozwichrzone, czarne włosy i ciemną karnację, w jego oczach widać było czystą desperację.

– Hastings... – wydyszał, gdy dopadł do końca pomostu – Christopher...

Oscar spojrzał na niego z wyrzutem.

– Wsiadaj pan – westchnął, zerkając na listę.

Statki odbiły od brzegu i wyglądało na to, że żaden zdesperowany uczeń już się nie pojawi. Łąd szybko zniknął za ścianą mgły, wkrótce wszyscy widzieli jedynie wodę i dwie łódzie. Akira rozejrzała się w poszukiwaniu Jonathana czy jakiejś innej znajomej twarzy, ale po chwili straciła nadzieję, że kogoś wypatrzy. I tak spotkają się na lądzie.

Nagle głośnik zawieszony na maszcie wydał z siebie serię metalicznych, nieprzyjemnych dla ucha trzasków.



– Witajcie uczniowie Moonlight! Mówi Erin Brzenska! Zanim przedstawię wam proces inicjacji, chcę tylko powiedzieć: Gratulacje! Wasza setka dała radę przejść rekrutację bez zostania pożartym! Ale to nie koniec waszych problemów. Teraz czeka was inicjacja. Walizki zostawcie przy brzegu, my się nimi zajmiemy. Waszym zadaniem będzie przejście aż do bramy w centrum wyspy, przedzierając się przez las pełen potworów. Macie godzinę! Jeśli wam się nie uda, odeślemy was do domów! Powodzenia!

Kolejny metaliczny trzask oznajmił zerwanie połączenia.

Czyli czekała ich walka. Akira była pewna, że inicjacja przed rozpoczęciem roku była nowym wymysłem – rodzice mówili jej, że kiedy oni byli uczniami, odbywała się w nocy na terenie szkoły. Twierdzili tak też starsi absolwenci, z którymi pisała na forach. Czemu nagle zmienili strategię? Czy chodziło o efekt zaskoczenia?

Podniosła się z miejsca i wyjęła z torby swoje miecze – reszta jej rynsztunku, głównie sztylety, została na miejscu. Tylko jej główna broń wykonana była ze Srebra Głębinowego ze względu na jego cenę, a nie było sensu się obciążać bronią, która i tak nie miała szans zaszkodzić potworom.

Wreszcie, zza mgły wyłoniła się wyspa, w całości porośnięta dziką roślinnością. Mimo, że słońce stało wysoko na niebie, potężne, splecione gałęzie drzew sprawiały, że pozycie pogrążone było w ciemności. Dziewczyna mimowolnie pomyślała o swoim rodzinnym Vesper i lesie obok niego. Poczwała ukłucie tęsknoty, ale położyła swoją walizkę na pomoście, spojrzała na zegarek i ruszyła przed siebie – to nie był czas na sentymenty.

Mimo, że jako demiurg widziała w ciemności lepiej niż inni, na nieznanym sobie terytorium wciąż czuła się niepewnie. Nie chciała rozpalać ognia - wiele potworów widziało w podczerwieni, więc idąc z pochodnią robiłaby z siebie idealny cel. Wyciągnęła swoje miecze i skupiła się na wypatrywaniu zagrożenia.

Teren był w miarę płaski, choć niekontrolowana przez cywilizację roślinność rosła bardzo gęsto. Idąc szybkim krokiem, Akira słuchała odgłosów leśnych stworzeń – póki tam były, wiedziała, że potwory są daleko. Musiała obrać dobrą drogę. Szła już od około dziesięciu minut i nie natrafiła na żadnego przeciwnika. Nie traciła jednak czujności, w oddali słyszała odgłosy walk.

Nagle ptaki umilkły. Rozejrzała się i ledwo dała radę uskoczyć. Z krzaków wyskoczył ogromny potwór – niedźwiedź. Dał radę lekko drasnąć jej lewe przedramię, choć nie na tyle głęboko, by połała się krew. Jej przeciwnik zaryczał i uniósł swoje ogromne łapy. Uniknęła ataku, czując przechodzącą przez ziemię falę uderzeniową. Nie miała czasu do stracenia. Ucieczka nie była w tym momencie możliwa, pozostawała jej walka. Skoczyła przed siebie, szybkim ruchem raniąc jedną z łap bestii. Nim zdążył kontratakować, już znalazła się za nim, ale ostrze jej miecza nie dosięgło grzbietu przeciwnika. Obrócił się,

jego ostre pazury minęły ją o parę centymetrów, zmuszając ją do odskoczenia w tył. Kolejny atak sprowadził ją na skraj polany. Niedźwiedź zaryczał, Akira uchyliła się i wykonała krótkie cięcie na jego klatce piersiowej, po czym przetoczyła się kawałek, by nie mógł jej dosięgnąć. Udało jej się naciąć skórę jej przeciwnika już dwa razy, lecz mimo tego praktycznie nie krwawił. W tej chwili żałowała, że jej broń była tak krótka. Większe ostrze dałoby radę przebić się dalej. Nie znaczyło to jednak, że się podda. W ułamku sekundy znalazła się przy boku potwora, lecz zanim zdążyła go zaatakować, grzbiet jednej z jego silnych łap trafił ją w brzuch i posłał w powietrze. Mimo tępego bólu szybko odzyskała równowagę i nie przewracając się, wylądowała na ziemi, trzymając jeden z mieczy przed sobą. Zanim jednak zdążyła zrobić cokolwiek, potwór wydał z siebie ogłuszający ryk, po czym upadł bez życia tuż przed nią. Na jego grzbiecie znajdowała się głęboka, rozległa rana, a futro na jej brzegach zlepiła krew.

Tuż za nim stał sprawca – niezwykle wysoki, smukły, ale dobrze zbudowany chłopak. W prawej dłoni trzymał rękojeść ogromnej kosy, której zakrwawione, ustawione na sztorc ostrze oparł o ziemię. W przeciwieństwie do broni, jego elegancka, ciemna koszula i spodnie garniturowe były niemalże nieskazitelnie czyste. Czując narastającą irytację, Akira podniosła wzrok na jego twarz. Od razu zwróciła uwagę na oczy: prawe – błękitne, lewe – zielone. Charakterystyczny kształt źrenic wskazywał na to, że był demiurgiem. Miał jasną karnację, wysokie kości policzkowe i mocno zarysowaną linię szczęki. Jego sięgające lekko za ramiona, falowane, czarne włosy z pojedynczym, białym pasmem w grzywce, związane były w kucyk. Dziewczyna prawdopodobnie uznałaby go za przystojnego, gdyby nie była na niego zła.

– Przeszkodziłem w czymś? – zapytał, a na jego twarzy pojawił się krzywy, arogancki uśmiech.

– A żebyś wiedział! – w jej głosie pobrzmiewała czysta irytacja – Świetnie sobie radziłam, nie musiałeś się wtrącać!

– Zawsze tak reagujesz na pomoc? – nie wydawał się ani trochę urażony.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli głos bardzo blisko nich:

– Sol? Sol?! Gdzie znowu polazłeś?! Mieliśmy się trzymać razem!

Z krzaków na polanę wypadł opalony chłopak, nieco niższy od „Sola”, ale wciąż wysoki. Miał szerokie ramiona, krótkie, nieułożone, kręcone włosy w kolorze ciemny blond. Prawdopodobnie też był demiurgiem. Miał na sobie żółtopomarańczową bluzę i wytarte jeansy. Na plecach nosił włócznię i tarczę.

– Tu jesteś! – uśmiechnął się – O, masz nową znajomą?

– Mam na imię Akira – odpowiedziała.

– Miło poznać! Jestem Max, a to Sol.

– Sal – bez cienia frustracji poprawił go jego towarzysz.

– Wybacz – rzucił po czym kontynuował. – Jeśli chcesz, możesz podróżować dalej z nami. Razem będzie nam łatwiej.

Akira zawahała się. Faktycznie, w grupie byłoby jej łatwiej, ale nie sądziła, że wytrzyma pracując z Salem w jednej drużynie.

– Dziękuję, ale pójdę dalej sama.

– W porządku, nie będę naciskał. – Max wydawał się odrobinę rozczarowany. – To powodzenia! Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy!

– Do zobaczenia w szkole, Akiro! – Sal uśmiechnął się do niej i odszedł.

Szybko zniknęła jej z oczu. Spojrzała na zegarek – jeszcze pół godziny. Nie miała czasu do stracenia, musiała iść dalej.

Droga w kierunku polany nie należała do najprostszych – im bliżej centrum wyspy się znajdowała, tym ciężiej było przebić się przez szatę roślinną. Była jednak praktycznie pewna, że idzie w dobrą stronę. Nie natrafiła już na żadnego potwora.

O tym, że zbliża się do polany, poinformowały ją słyszane z daleka głosy uczniów. Kiedy wyszła na polanę, zobaczyła, że jest tam już sporo osób, w tym Sal i Max. Ten drugi zauważył ją i pomachał w jej stronę. Akira odmachnęła, ale postanowiła nie podchodzić. Usiadła pod jednym z drzew i wbiła wzrok w ruiny muru, w którym osadzona była lekko porośnięta bluszczem, stara, żelazna brama. Uczniów przybywało z każdą sekundą, ale na pewno nie wszyscy dotarli na miejsce.

Nagle, równo o godzinie piętnastej, rozległ się bardzo głośny wystrzał, tuż spod bramy. Wszyscy szybko spojrzeli w tym kierunku. O ścianę muru opierał się, przybyły nie wiadomo skąd, niski, szczupły mężczyzna w mundurze. W prawej dłoni trzymał pistolet – źródło dźwięku. Akira nie widziała z daleka szczegółów jego twarzy. Wiedziała jednak, że nie był zbyt mocno opalony i miał krótkie, ciemnobrązowe włosy.

– Koniec czasu. – powiedział dość nonszalancko – Udało się wam przetrwać inicjację. Oficjalnie zostaliście uczniami Akademii. Gratulacje.

Włożył klucz do zamku w bramie i otworzył ją na oścież. Większość uczniów uznała tę czynność za całkowicie bezcelową – zavalony murek dało się łatwo obejść. Tylko bardzo uważni zwrócili uwagę, że obraz widziany przez bramę nieznacznie falował.

Parę pierwszych uczniów przeszło przez wejście. Gdy tylko znaleźli się pomiędzy dwoma częściami muru, zniknęli. Spotkało się to z nieufnością i lękiem części społeczności szkolnej, ale Akira nie była jedną z nich. Przewagę dawały jej wielokrotne rozmowy z absolwentami. Pewnym krokiem przeszła przez portal. Gdy znalazła się w bramie, zakręciło jej się w głowie, las przed nią zdawał się wirować i rozmywać. Nagle poczuła, że traci grunt pod nogami.

Kiedy otworzyła oczy, stała już nie w środku lasu, a na eleganckim, wybrukowanym dziedzińcu, wraz z innymi uczniami. Za nią znajdowała się ta sama brama. Przed nią, na tle błękitnego nieba odcinała się ciemna, strzelista bryła czegoś, co bardziej przypominało neogotycki pałac niż szkołę. Znała ten wzniesiony z ciemnych cegieł budynek o wielkich oknach i strzelistych dachach zdobionych na szczytach ostrymi, metalowymi prętami jedynie z opowieści – dyrektor zadbał, żeby żadne jej zdjęcia nie pojawiły się w Internecie. Wyobrażała sobie, że będzie imponująca, ale jej widok i tak był przytłaczający.

Niepewnie podeszła do drzwi wejściowych. Z bliska budynek wydawał się jeszcze większy. Przemknęło jej przez myśl, że minie sporo czasu, zanim będzie w stanie się w nim pewnie poruszać.

Hala główna robiła ogromne wrażenie. Pomieszczenie było dość chłodne, duże i wysokie, sufit pokrywały misterne freski. Po przeciwległej stronie od wejścia znajdowała się para masywnych, marmurowych schodów z rzeźbionymi balustradami łączących się na półpiętrze aktualnie przerobionym na swoiste podium dla kadry pedagogicznej. Był tam i nauczyciel, który otworzył bramę pod koniec inicjacji. W pomieszczeniu powoli zbierał się kolorowy tłum uczniów, każdy stawał w miejscu przeznaczonym dla jego klasy, słychać było przyciszone rozmowy. W akademii na roku było zwykle około dziewięćdziesięciu uczniów. Dzieleni byli na trzy grupy, które miały razem lekcje teoretyczne. Na każdą z grup składały się dwie klasy z odrębnymi wychowawcami i ćwiczące niezależnie na treningach. Na nieszczęście Akiry i Jonathana, choć znaleźli się w tej samej grupie, byli w różnych klasach – kolejno A i B. W klasie B znalazł się też Christopher z portu. Dziewczyna spojrzała na swoją klasę i zorientowała się, że dzieli grupę z Maxem i... Salem. Nigdy nie uważała się za szczególnie pechową osobę, ale ten moment uświadomił jej, że fortuna nie zawsze jest dla niej łaskawa.

Cóż, przynajmniej teraz mam jakieś szanse na rywalizację z nim. – pomyślała.

Gdy Akira rozglądała się po pomieszczeniu, na jednej z antresoli zobaczyła spoglądającego na uczniów brązowego jelenia o wyjątkowo rozłożystym porożu. Domyśliła się, że jest on daemonionem akademii – duchem opiekuńczym strzegącym jakiegoś budynku. To czyniło go drugim tego rodzaju bytem jaki w życiu widziała. Pierwszym był jej Cynamon, który bez większej zapowiedzi pewnego dnia pojawił się w jej domu.

Gdy znów zwróciła oczy w kierunku półpiętra, stał tam już dyrektor. Podniósł rękę

by uciszyć tłum.

– Witajcie, uczniowie Akademii. Nazywam się Charles Moonlight, jestem dyrektorem. Spokojnie, nie będę przemawiał długo. Powiem tylko kilka słów i będziecie mogli rozejść się do pokoi. Nie przejmujcie się jeleniem na antresoli. Celeste musi was poznać. – zawiesił głos i spojrzał na młodzież. – Nie jesteście już dziećmi. Nie jesteście nawet zwykłymi nastolatkami. W końcu nie każdy w waszym wieku dałby radę wywalczyć sobie drogę do bram szkoły przez pełen potworów las. Jednakże to, co przeszliście, to dopiero początek. Czeka was wyczerpujący trening zarówno waszego ciała, jak i umysłu. Wielu z was pewnie odejdzie w trakcie, ale ci, którym uda się przetrwać, staną się jednymi z najlepszych wojowników w kraju. Życzę wam, żebyście trafili do tej drugiej grupy. Dziękuję.

Odwrócił się i odszedł przy dźwięku aplauzu. Do grup uczniów podeszli ich wychowawcy. Akira przez ramiona swoich nowych kolegów z klasy dojrzała, że im przypadł nauczyciel od bramy, który według planu lekcji nazywał się Seth Rainer.

Profesor Rainer nie silił się na przemawianie do uczniów. Postanowił od razu przejść do oprowadzania.

Akira czytała kiedyś, że wymiar, w którym znajduje się Akademia, jest największym takim w historii cywilizacji. Nietrudno było w to uwierzyć. Teren wokół niej stanowiły hektary głębokiego, zdziczałego lasu. Podobno dojście do granicy wymagałoby nieustannego maszerowania przez jakieś pięć dni. Sam gmach szkoły był ogromny. Po prawej od hali głównej mieściła się przestronna jadalnia z trzema długimi, mahoniowymi stołami dla uczniów i jednym krótszym dla nauczycieli. W tle można było dostrzec małe, niepozorne wejście do kuchni. Po drugiej stronie hali głównej znajdowało się kilka sal gimnastycznych i siłowni. Pozostałe dwa piętra zajmowały głównie sale lekcyjne, będące równocześnie gabinetami nauczycieli. Lewe skrzydło zajmował szpital i pomieszczenia gospodarcze. Znajdował się tam też pokój nauczycielski. Prawe skrzydło całkowicie poświęcone było na bibliotekę i archiwum. Za szkołą mieścił się park pełen egzotycznych roślin z fontanną-pomnikiem założyciela szkoły, Francisa Moonlighta, na wschód od niego – mały sklep, kawiarenka i hotel dla nauczycieli, na zachód – arena. Wreszcie, za parkiem, po pokonaniu wielu, wielu schodów, dochodziło się do akademików – dwóch strzelistych budynków połączonych na dole pokojem wspólnym.

Tu profesor miał zamiar zostawić swoją grupę. Zanim jednak mógł to zrobić, musiał powiedzieć im, że obiad będzie za pół godziny i przydzielić im pokoje.

– Pokój 312, panna Akira Lancaster-Hayashi i panna Masako Yang. – podał klucz bliżej stojącej Akirze.

Akira i Masako wyszły z tłumy. Każdemu obserwującemu wydałyby się całkowicie



ze sobą niepowiązane. Wysoka, lekko opalona i poważna Akira wyjątkowo kontrastowała z drobną, bladą i pogodną Masako. A jednak były kuzynkami.

– Cześć, Akira! – Masako podbiegła do niej i przytuliła ją na powitanie, co Akira dość niezręcznie odwzajemniła.

Nie widziały się mniej więcej rok, ale Masako praktycznie wcale się nie zmieniła. Może tylko jej ciemnobrązowe loki sięgały teraz pasa, a nie talii. Wciąż jednak wydawała się być amatorką kolorowych, kwiecistych sukienek.

– Miło cię widzieć. – odpowiedziała Akira i uśmiechnęła się lekko. Mimo, że jej reakcja była nieco bardziej stonowana, cieszyła się, że znów ma okazję zobaczyć kuzynkę.

– Tak się cieszę, że będziemy dzielić pokój! Jestem pewna, że będziemy się świetnie dogadywać. A tak w ogóle, to co u ciebie? – ekscytowała się Masako, podczas gdy Akira usilnie próbowała zrozumieć skomplikowany plan szkoły.

– U mnie wszystko dobrze. Chociaż szkoda, że wakacje już się skończyły.

Pokój 312 był całkiem przestronny jak na pomieszczenie mieszkalne w akademiku. Jego ściany były białe, a podłoga wykonana z jasnych, drewnianych desek. Umeblowany był całkowicie symetrycznie. Poza dwoma łózkami, mieściły się tam też dwa biurka i dwie szafy. Okno, na które opadała ciemnoniebieska kurtyna, wychodziło na zachód. Gdy Akira przez nie wyjrzała, zobaczyła szmaragdowozielony las. Jakimś cudem jej walizka już leżała obok jej łóżka, najprawdopodobniej przetransportowana przez moc Celeste. Tuż obok niego leżało kilka kompletów mundurków, zarówno tych przeznaczonych do użytku podczas lekcji w klasach, jak i tych na treningi.

Akademia Moonlight, jak każda szanująca się Akademia Walki, miała swój charakterystyczny kolor mundurków. Stroje codzienne uczniów utrzymane były niemalże całkowicie w głębokiej czerni. Przypominały bardziej mundury wojskowe niż typowe mundurki szkolne. Ich najbardziej charakterystycznym elementem były sięgające za kolana czarne płaszcze z czerwonymi pasami na ramionach – w przypadku pierwszorocznych z jednym. Poza tym uczniowie nosili też ciemne, zdobione marynarki spinane pasem i spodnie w tym samym odcieniu. Do tego zakładali białe koszule i czarne krawaty. Całości dopełniały sięgające do połowy łydki, ciężkie, czarne glany na grubych podszwach. Na istotniejsze wydarzenia mieli też ciemne rękawiczki i czapki, ale noszenie ich nie było wymagane na co dzień. Mimo to, Akira postanowiła je założyć.

Dziewczyna rozczesała włosy, które zdążyły się splątać przez inicjację i związała je w warkocz czarną, aksamitną wstążką.

– Nie spodziewałam się, że kiedyś zobaczę cię w czymś tak monochromatycznym. – skomentowała widząc Masako.

– Za to ty masz na sobie o jeden kolor więcej niż zwykle. – odpowiedziała kuzynka wskazując na szkarłatne pasy. – Ale przyznaję, brakuje mi kwiatków. Dobrze, że chociaż w dni wolne możemy nosić co chcemy. Chociaż... tobie to chyba różnicy nie robi.

– Nie bardzo. – Akira spojrzała na zegarek. – Ale zrobi mi różnicę jeśli spóźnimy się na obiad.

Opuściły pokój, gotowe by zacząć nowe życie w społeczności akademii.



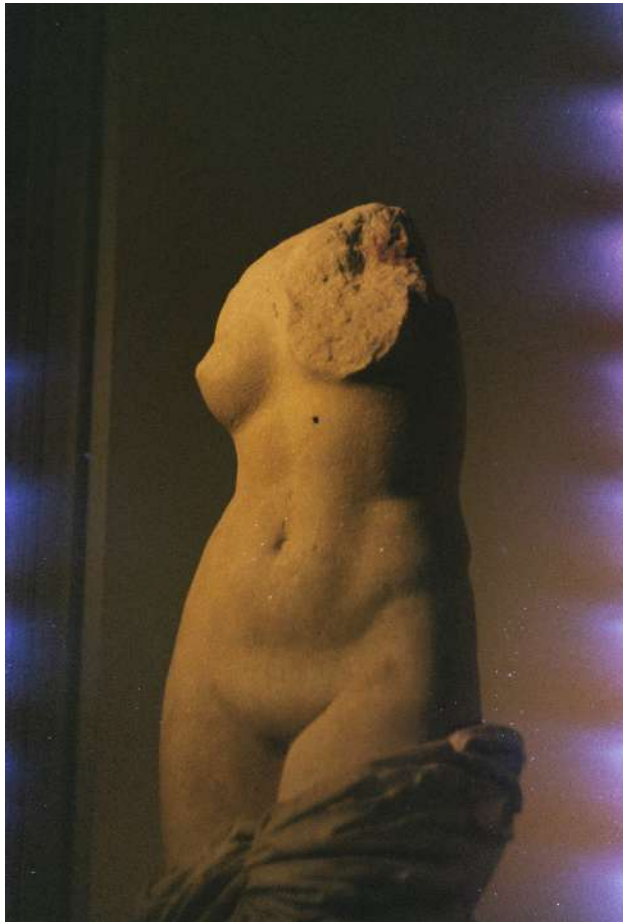


# Literacki Neapol

Gosia Warzywoda



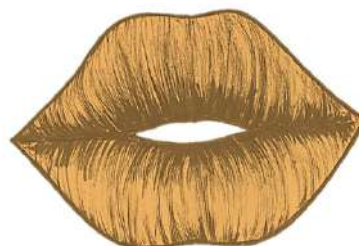








# Złote usta



„Uwielbiam demoralizować uczniów. Dlatego przyszedłem do pracy w szkole.”

P. Prof. T. Grabowski

„3+ to taka wredna ocena. Trochę jak postudzony rosół.”

P. Prof. L. Kozłowski

„Kobieto! Puchu marny! Ty wietrzna istoto! Proszę Państwa, ja wciąż się dziwię, że jeszcze żadne partie na polskiej scenie politycznej nie wykorzystały tego cytatu Mickiewicza!”

P. Prof. A. Sadurska

„Ważne jest miedź czy być?”

P. Prof. T. Grabowski

„Moi drodzy parafianie”

P. Prof. M. Ilcewicz

„Tam, gdzie chłopą znajdziesz, tam będziesz połączona.”

P. Prof. M. Deniziak o parach do tańczenia poloneza na studniówce

„U: Ta Niemka na obrazie ma słowiańską urodę.

L.K.: W tym momencie Hitler nie tylko przewraca się w grobie, ale wręcz wiruje.”

P. Prof. L. Kozłowski

„- Zostaniesz przewodniczącą na kolejny rok.

- Ale musiałabym nie zdać...

- To się da załatwić.”

P. Prof. M. Deniziak do przewodniczącej SU

„Co to jest szczęście? Czy lekcja ze mną może być szczęściem?”

P. Prof. L. Kozłowski

„Co jesteś taki sztywny jakbyś koszulę z wieszakiem założył?”

P. Prof. L. Kozłowski

„Dostaniesz drugie imię. Od dzisiaj będziesz Maciek.”

P. Prof. M. Deniziak do uczennicy, która odpowiedziała na nie swoje pytanie

„Chodź, mam ochotę Cię trochę podręczyć”

P. Prof. M. Feigel

„Ja to bym wprowadził absolutyzm kotów i ustanowił zbrodnie przeciwko futerkowcom.”

P. Prof. M. Deniziak

„A wiesz, co ja mam w domu? Ty nie wiesz, co ja mam w domu! Ha!”

P. Prof. M. Drąg

„Kto by pomyślał, że ludzie będą się spierać o cytaty z Wielkiej Improwizacji. Jakiej pięknej chwili dożyłem.”

P. Prof. M. Deniziak

„Ty to jesteś jakaś niewyżyta artystycznie.”

P. Prof. M. Feigel do uczennicy rysującej kwiatki w zeszyte

„[Imię ucznia] dostał jako jedyny 5, a więc robi wszystkie zadania na tablicy.”

P. Prof. M. Drąg

„John Stuart Mill. Młyn się facet nazywał. A Smith? Smith to kowal.”

P. Prof. L. Kozłowski